Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok X. Dnia 15-go lutego 1934 r. Nr. 4.

Kraków-Warszawa-Lwów-Poznań.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr. BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH. Pren. kwart. 2'50 zł.

WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Konto czekowe P. K. O. 404,988. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica św. Filipa L. 8. II. p. — Tel. 137-99 Konto czekowe P. K. O. 404,988.

Konieczność nowelizacji ustawy uposażeniowej.

Nowa ustawa uposażeniowa, zmniejszająca pobory ogromnej większości pracowników państwowych o 7 procent, w okresie najmniej spodziewanym, **bo w czasie spłaty pożyczki narodowej**, spadła jak grom z jasnego nieba, gdyż po udanej pożyczce narodowej, jak nas solennie zapewniano, miał nastąpić **„roczny spokój"**.

Dlaczego się to stało tak niespodziewanie, trudno nam dociekać. Widocznie zaszły jakieś ważne powody, które skłoniły czynniki decydujące do tak radykalnej operacji. Nie o powodach tych mówić chcemy, bo i nacóżby się to zdało? Nikomu to ani ulgi, ani poprawy ciężkiego i nad wyraz bolesnego położenia nie zmieni.

Chcemy tu, z praktycznego punktu widzenia biorąc, rozpatrzyć **konieczność znowelizowania nowej ustawy**, co naszem zdaniem jest **rzeczą nieuniknioną**.

Nowa ustawa, zredagowana przy zielonym stoliku, przy pierwszem „zderzeniu się z życiem" wykazała, i wykazywać będzie nadal luki tak poważne, że uzupełnienie ich i korektura stają się wprost nakazem chwili.

Już Związek Zrzeszeń urzędniczych województwa Krakowskiego, w telegramie do Prezydjum Rady Ministrów upomniał się o **zagwarantowanie nabytych praw emerytalnych przez tych wszystkich pracowników**, którzy obecnie zostali o **jedną grupę „zdegradowani"**, a którzy **opłacali składki emerytalne od dawniejszych wyższych poborów**, przez co **nabyli prawo do wyższej emerytury**.

Dowiadujemy się, że Ministerstwo Skarbu opracowuje już tę pierwszą nowelę, a podobno aż cztery projekty, z których najprawdopodobniej wejdzie w życie ten, który zagwarantuje **dla** zainteresowanych wymiar emerytury, **według zasad przyjętych w dawnem ustawodawstwie**.

Byłoby to słuszne i sprawiedliwe rozwiązanie tego zagadnienia.

Drugą taką sprawą, również ważną i doniosłą, jest **rewizja przeszeregowania**, które odbyto wprost dowolnie, bez żadnych ustalonych zasad, wykluczających pokrzywdzenie i niesprawiedliwość.

Myślą przewodnią ustawodawcy było **ustalić pobory za pracę i zdolności, a nie za liczną rodzinę**. Jak ta sprawa wygląda w praktyce? Oto każdy pracownik został „mechanicznie przymierzony" do nowych grup uposażeniowych; zabrakło coś do nowego szablonu, obcięto pobory o jedną grupę niżej; było parę złotych więcej, zostawiono go w tej samej grupie, oczywiście po zredukowaniu 7 procent. Żonaty pobierał wyższe pobory, kawaler zaś, w tej samej grupie pobierał oczywiście niższe. Jednym i drugim zredukowano jednakowo pensje o 7 procent. Z rachunku tego wynikło, że wszyscy kawalerowie znaleźli się w grupie niższej, zaś niektórzy żonaci (nie wszyscy) pozostali w dotychczasowej grupie. Myśl prawodawcy została zwichnięta, a zasada „płaca za pracę" stała się w wielu wypadkach **fikcją!**

Trzecią taką nieprzemyślaną sprawą są **dodatki mieszkaniowe**, które były w różnych dzielnicach Polski **różne**, stosownie do warunków lokalnych. Inny był ich wymiar w Małopolsce — stosunkowo wysoki — inny natomiast w Wielkopolsce, a jeszcze inny w dawnej Kongresówce.

Ponieważ dodatki te, wchodzące do poborów, były **różne, powodowały one różnice w otrzymywanych poborach**. I stąd zrodził się znowu dziwoląg, że w wielu wypadkach **dodatek mieszkaniowy zadecydował o przeszeregowaniu**. Jedni np. w Małopolsce, gdzie dodatki te są wyższe, **zyskali** — jest ich coprawda znikoma ilość — drudzy natomiast, np. w Wielkopolsce, lub Kongresówce **stracili**.

I znowu główna myśl przewodnia prawodawcy została zwichniętą, a co w tem wszystkiem najgorsze, zasada **równego traktowania** pracowników państwowych na terenie całego państwa została **przekreślona**.

A przecież ustawodawca powinien wszystko przewidzieć i do niesprawiedliwości niedopuścić, a jeśli zaszedł błąd, należy go usunąć drogą nowelizacji.

Czwartą taką sprawą jest **pominięcie t. zw. „pasów drożyźnianych" z wyjątkiem Warszawy**, która otrzymała specjalny dodatek stołeczny. Wszak życie w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, czy innych miastach wojewódzkich nie jest **tańszem od Warszawy**, a drożyzna w Zakopanem, czy Krynicy nie ustępuje również Warszawie, i nie można tych miejscowości porównywać np. z Kłajem, czy z jakąś zapadłą dziurą prowincjonalną.

Jednakowy wymiar uposażeń, bez uwzględnienia tak rażących różnic, jest wprost nie do pomyślenia.

I dlatego twierdzimy, że nowelizacja ostatniej ustawy jest koniecznością, której się nie da w żaden sposób uniknąć.

O rewizję ostatniego przeszeregowania.

Masowo dokonane przeszeregowanie nosi wszelkie znamiona niedokładności i „roboty na kolanie". Że błędy w pośpiechu są nieuniknione, to rzecz naturalna. Ale **dowolność** poszczególnych władz, wobec **braku jasno określonych wytycznych, jako też różnorodność warunków lokalnych** stały się powodem **tak różnolitego zaszeregowania**, że sprawą tą powinno się zająć **Prezydjum Rady Ministrów** w kierunku **jednolitego rozwiązania** tego zagadnienia na terenie całego państwa i we wszystkich poszczególnych gałęziach służby państwowej.

Jak nas informują, **najgorzej wypadło przeszeregowanie w dziale Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego**. Poczem drugie miejsce zajmują władze Skarbowe. Najlepiej natomiast wypadło zaszeregowanie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w Sądownictwie.

Jest rzeczą **nie do pomyślenia**, by mogły istnieć zbyt **rażące różnice** w przeszeregowaniu na terenie całego państwa. Różnice te muszą bezwarunkowo zniknąć. Jeżeli urzędnik na **tem samem stanowisku, z tą samą ilością lat służby inaczej jest zaszeregowany** w Poznaniu — gorzej z powodu niższego dodatku mieszkaniowego — niż w **Krakowie**, lub **Lwowie**, gdzie dodatek ten jest większy, toć przecież jasną jest rzeczą, że zaszła nie tyle pomyłka w obrachunku, ile błąd zasadniczy w traktowaniu urzędnika.

Jeżeli w dziale W. R. i O. P. mamy do zanotowania fakt, że **ksiądz**, kapelan wojskowy, dosłużywszy się rangi **podpułkownika w wojsku polskiem**, wstąpił do gimnazjum, by tu pracować w umiłowanej przez siebie dziedzinie i posiadając grupę szóstą uposażenia, oczekiwał od lipca 1934 r. na **grupę piątą**, według awansu automatycznego, to zepchnięcie go obecnie z **grupy szóstej do siódmej**, jest czemś tak, osobiście biorąc, **krzywdzącem**, zaś ze względów zasadniczych **absurdalnem**, że rzecz taka absolutnie nie powinna mieć miejsca, a krzywda powinna być natychmiast usunięta.

Według zasadniczych praw, obowiązujących dotychczas na całym świecie cywilizowanym, **nowa ustawa nie powinna działać wstecz**, tylko obowiązywać na przyszłość, oraz **nie wolno nikogo pozbawiać nabytych praw**, bo przez to powstaje nie dający się niczem wytłumaczyć **chaos** i kompletna **dezorjentacja** pod względem prawnym, jako też bolesna niepewność warunków bytu. Z tych powodów domagamy się **rewizji dokonanego przegrupowania**, celem usunięcia rażących błędów, jako też krzywd osobistych.

Prawdzic.

Eksmisja właścicieli nieruchomości.

OSTATNI AKT TRAGEDJI.

Kilkakrotnie poruszyliśmy sprawę emerytów, wdów i sierót zamieszkujących domy wybudowane z ich wkładek emerytalnych na terenie Małopolski i Śląska Cieszyńskiego zaboru austrjackiego. Wykazaliśmy iż tylko dzięki im, za czasów zaboru rząd austrjacki był zmuszony do budowy tych domów pomimo, iż Galicję uważał za teren zagrożony. że przez lat 13 domy te były nadal własnością funduszów emerytalnych i podlegały ochronie lokatorów a dopiero przed dwoma laty Ministerstwo Skarbu przeintabulowało je na własność Skarbu Państwa a chcąc się pozbyć niemiłych im lokatorów Rada Ministrów przez nowelizację ustawy o ochronie lokatorów, wyjęła te nieruchomości z pod tej ochrony.

Już w poprzednim artykule opisaliśmy jak Dyrekcja Okręgowa w Krakowie rzuciła się skwapliwie do usunięcia tych najbiedniejszych z biednych, zasypując ich z końcem grudnia awizacjami, zaznaczając, iż mieszkania muszą być opróżnione do 1-go kwietnia 1934 roku, a więc wśród zimy i w czasie świątecznym, równocześnie zawiadamiając. że wypowiedzenie nastąpi jeszcze w drodze sądowej.

Czarna rozpacz ogarnęła około 240 rodzin, których Dyrekcja Okręgowa zamierza wyrzucić na bruk! Przecież znaczna większość nie posiada nawet środków na pokrycie przeprowadzki. Jak taka wdowa pobierająca 50 zł. miesięcznie pensji może marzyć o zmianie mieszkania?

Lecz to wszystko nie obchodzi panów dygnitarzy dyrekcyjnych!

Z tej rozpaczy ochłonęli dopiero dnia 12-go stycznia, gdy wyczytali w dziennikach, **że p. minister komunikacji dnia poprzedniego, na posiedzeniu Komisji budżetowej, przyrzekł, iż zastanowi rugi.**

Słowo Ministra wystarczyło by wypełnić otuchą zrozpatrzonych lokatorów i zaczęli się różowo zapatrywać na całą sprawę.

Któż opisze ich rozpacz, gdy nagle zaczęli otrzymywać sądowe wypowiedzenia!

Jakto? Pan Minister przecież przyrzekł, że zastanowi rugi a Dyrekcja nie uszanuje słowa p. Ministra?

I dzisiaj nie mogą rozwiązać zagadki, kto zawiódł, czy p. Minister czy Dyrekcja.

By sprawę wyjaśnić Polski Związek emerytów, inwalidów, wdów i sierót kolejowych w Krakowie wysłał do p. ministra Komunikacji dnia 9 lutego b. r. telegram następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Pan Inżynier Butkiewicz
Minister Komunikacji
Warszawa
ul. Chałubińskiego.

Pomimo oświadczenia Pana Ministra, iż rugi z mieszkań w domach wybudowanych z funduszów emerytalnych, będą wstrzymane, Dyrekcja Okręgowa w Krakowie wypowiedziała sądownie dotychczas stu lokatorom przez Generalną Prokuratorję, a na dzisiaj naznaczono 10 terminów w sądzie.

Ufając przyrzeczeniu Pana Ministra, prosimy w imieniu naszych członków o zarządzenie wstrzymania kroków sądowych i eksmisji dotkniętych.

Polski Związek Emerytów
inwalidów, wdów i sierót kolejowych
w Krakowie.

Nie wiemy jaki obrót weźmie ta cała sprawa. W każdym razie, to co się stało jest niesmaczne i nie powinno się było stać. O. Z.

„Jedność wysunęła się na czoło"!

Wychodzący w Warszawie organ nauczycielstwa szkół powszechnych, „Nauczyciel Polski", w Nr. 2 z dnia 1-go lutego b. r. tak pisze o naszej „Jedności":

„Nowa ustawa uposażeniowa, oraz rozporządzenie przeszeregowania pracowników państwowych w związku z powyższą ustawą, jako najważniejsze wydarzenie doby obecnej w świecie urzędniczym, odbija się donośnem echem w całej nieomal prasie zawodowej. Opinja urzędnicza ocenia naogół nową ustawę uposażeniową, jako jeszcze jeden cios, którym zostanie dotknięta wielka liczba pracowników państwowych, cios tem dotkliwszy, że nie wywołany koniecznościami budżetowemi, lecz raczej tendencjami zarystokratyzowania płac urzędniczych, co ujawnia się w nadzwyczajnej troskliwości o „dostateczne" uposażenia potentatów najwyższych kategorji przy jednoczesnem obniżeniu do 7 proc. uposażeń wielu z pośród przedstawicieli płebsu urzędniczego. **Na czoło czasopism, walczących o należne prawo moralne i materjalne urzędników państwowych, wysuwa się „Jedność" krakowska.** W nakładzie drugim noworocznego numeru „Jedności" (nakład pierwszy został skonfiskowany za pewne ustępy w artykułach, odnoszących się do uposażeń urzędniczych), odnajdujemy cały szereg artykułów poddających rzeczowej ocenie nową ustawę uposażeniową. W związku z nią w artykule p. t. „Dziesiąty rok na posterunku" (Nr. 1 z dnia 1-go stycznia b. r.) redakcja „Jedności" podnosi:

„Rozpoczynając dziesiąty rok pracy, stwierdzamy z całym naciskiem, że jeżeli chcemy doprowadzić do nowelizacji nowo wprowadzonej ustawy uposażeniowej, która znowu „poza uprzywilejowaną elitą" krzywdzi i to w sposób bardzo jaskrawy i bolesny, całą szarą masę funkcjonarjuszów państwowych, to dokonamy tego tylko przez silną prasę. Jeżeli będziemy o tem pisali głośno i wyraźnie, jeżeli głos ten rozejdzie się w setkach tysięcy egzemplarzy, tak, jak być powinno, jeżeli zawołamy potężnym głosem, że krzywdząca nas nowa ustawa musi być znowelizowana, — to znowelizowaną będzie".

W tym artykule, na temat znaczenia organizacyj zawodowych, pisze „Jedność":

„Jesteśmy świadkami systematycznego zaniku powagi i znaczenia organizacyj zawodowych. Jest to nietylko znak czasu obecnych warunków, ale także wynik naszej ogólnej apatji i niedołęstwa. Powiedzmy sobie otwarcie, że czynniki decydujące, znając dokładnie naszą słabość organizacyjną, przechodzą nad naszemi słusznemi postulatami do porządku dziennego".

Uwaga powyższa, mimo całej swej jasności, nie może niestety przeniknąć do umysłów pogrążonych w grubym oportunizmie i ciasnym egoizmie wielu naszych kolegów. Na zapytanie ile stracili urzędnicy państwowi od 1931 roku, według obliczeń opartych na danych liczbowych dawniejszych obcięć, wraz z subskrypcją pożyczki narodowej na dzień 1-go lutego b. r., pobory, stwierdza **„Jedność"**, będą niższe o 46½ proc., względnie o 44 proc. Nic stąd dziwnego, że coraz więcej rozszerza się opinja, iż wprowadzane dalsze zniżki uposażeń są ponad siły pracowników państwowych. Zagadnienie to omawia **„Jedność"** w artykule p. t.: „Dalszej redukcji poborów nie udźwigniemy". W rozważaniach swych w rzeczonym artykule dochodzi „Jedność" do następującej konkluzji:

„Dalszej redukcji poborów stan urzędniczy nie udźwignie! Chyba, żeby miały zapanować u nas stosunki takie, jak w Rosji przedrewolucyjnej, przed czem w imię honoru stanu urzędniczego będziemy się bronić. Gardziliśmy i gardzimy plugawymi łapownikami rosyjskimi, którzy byli plagą Rosji i doprowadzili swoją zdemoralizowaną gangreną do rozkładu i upadku kolosa na glinianych nogach. Bieda i nędza są złymi doradcami. Między nędzą a występkiem niewielka granica. Nie wolno w imię dobra publicznego wystawiać na próbę pokusy setek tysięcy ludzi, którzy dotychczas wysoko dzierżyli sztandar honoru i niczem go nie splamili".

Za te wyrazy rzetelnej oceny naszej działalności, składamy Redakcji bratniego Organu naszą podziękę (Red.).

———o———

P. Wicemin. Skarbu W. Jędrzejewicz o nowych uposażeniach.

(Z przemówienia na kongresie).

Obecne przepisy uposażeniowe domagały się rewizji oddawna. Trzeba było uprościć tę dziwną chińszczyznę, która cechowała starą ustawę z r. 1923. Nie można było dłużej tolerować, aby życie ogółu urzędników, ich zasadnicza podstawa bytu, jaką jest uposażenie, oparte było na ustawie o zasadniczych brakach, na ustawie złej.

W tych warunkach można było przyjąć dwa rozwiązania. Jednem z nich było pozostawienie dzisiejszego stanu na czas dłuższy. Drugim sposobem była próba znalezienia innej formy rozwiązania wszystkich zagadnień urzędniczych w postaci nowej ustawy. Rząd wybrał tę drugą drogę. Przy tem drugiem rozwiązaniu z konieczności powinny być uwzględnione dwa momenty: jeden istotny i zasadniczy, który rząd stale wyznawał i wyznaje, t. j. zwiększenie globalnej sumy, jaką budżet Państwa przeznacza na uposażenia.

Byłoby to — według mego najgłębszego przeświadczenia — istotnem i racjonalnem polepszeniem stanu ogółu urzędniczego, który dziś, zarówno według starej, jak i według nowej ustawy, jest wynagradzany za nisko. Ale zwiększenie sumy na uposażenia urzędników jest w dzisiejszych warunkach niemożliwe. Wobec tego nasunęło się drugie rozwiązanie: oparcie i uporządkowanie tego stanu wewnątrz tej globalnej sumy, która obecnie istnieje i przewidziana jest w budżecie.

Nowa ustawa uposażeniowa ma na celu właściwe i racjonalne ustawienie urzędnika do potrzeb Państwa i stworzenie dla niego takich warunków, któreby zapewniły mu racjonalną przyszłość w jego służbie. Zatrzymanie całego życia, całego nurtu urzędniczego w warunkach w których niema się możności awansowania, ani automatycznie według szczebli, ani faktycznie na wyższe stanowiska — stworzyły stan, jaki można przyrównać do stawu, z którego woda nie wypływa, który zatrzymał się w sposób sztuczny i nienaturalny.

W tym stanie rzeczy warstwa urzędnicza stanęła na poziomie, na jakim zastał ją kataklizm ekonomiczny. Należało stworzyć warunki pewnego ruchu, a pierwszym warunkiem w tym kierunku jest zapewnienie normalnych podstaw dla życia i przyszłości każdego urzędnika. Tym warunkom odpowiada nowa ustawa uposażeniowa. Daje ona, naszem zdaniem, racjonalną rozpiętość pomiędzy poszczególnemi grupami uposażeniowemi, daje perspektywę, że urzędnik zdolny, pracowity, który poświęca swą pracę dla Państwa, będzie mógł już dziś, w obecnych warunkach ekonomicznych, posuwać się naprzód. Jest to wartość pozytywna i realna, stanowiąca podstawę nowej ustawy. Otwiera ona równe szanse i równe możliwości dla każdego urzędnika w wyścigu pracy, daje podstawy istotnie żywe i zdrowe, które mogą być przez ogół urzędników życzliwie przyjęte. Dlatego też rząd, ruszając z martwego punktu zagadnienie urzędnicze, przewiduje wraz z wprowadzeniem w życie nowej, lepszej ustawy, uruchomienie już w najbliższym czasie, bo od 1 lipca r. b. możliwości awansowych.

Chciałbym wyjaśnić pewne wątpliwości w tem trudnem zagadnieniu. Do takich należy przedewszystkiem sprawa emerytur. Mogę oświadczyć w tej sprawie, że jest ona w tej chwili przez rząd najodpowiedniej badana. Tendencją rządu jest znalezienie takiego rozwiązania, któreby umożliwiło jak najszersze utrzymanie praw emerytalnych.

Druga kwestja — to dodatek wyrównawczy, który wchodzi do uposażenia, jako jego integralna część. Będzie on tak długo wypłacany, dopóki przyznany urzędnikowi awans do wyższej grupy uposażeniowej nie pochłonie automatycznie dodatku wyrównawczego.

Z innych zagadnień chcę podkreślić jako rzecz pozytywną i istotnie ważną, podniesienie minimum uposażenia. Oczywiście minimum to jest niskie, ale musimy stwierdzić, że np. dla woźnego na prowincji, który dopiero zaczyna służbę państwową, w pierwszych latach tej służby uposażenie 100 zł. jest wyższe o przeszło 10 proc. od tego, jakie woźny otrzymuje obecnie.

Jako jeden z argumentów przeciwko nowej ustawie podaje się jej ramowość i narzucenie całego szeregu czynności na uchwały Rady Ministrów. W związku z tem powstaje jakoby niepewność co do dodatków funkcyjnych, służbowych i t. d. Taki ogólny charakter ustawy jest jednak zgodny z wymogami, stawianemi dziś ustawodawstwu państwowemu. Rzeczą najistotniejszą jest stworzenie w ustawie zasadniczych norm prawnych, będących podstawą uporządkowania zagadnień urzędniczych. Sprawy charakteru technicznego nie mogą być zawarte w ustawie. Wiemy przecież, że w dzisiejszych warunkach ustawy również ulegają zmianom, podyktowanym przez konieczność życia.

Przesunięcie szeregu decyzji na Radę Ministrów jest racjonalne i z punktu widzenia organizacyjnego zupełnie słuszne, nie można się w tem dopatrywać tendencji do jakiegokolwiek zmniejszenia praw urzędniczych.

Reasumując, muszę stanąć na stanowisku, że nowa ustawa uposażeniowa jest wielkim krokiem naprzód w porównaniu z tem, co było dotychczas. Jestem głęboko przeświadczony, że po kilku miesiącach funkcjonowania nowego rozporządzenia, będzie można wyraźnie stwierdzić pozytywne wartości, jakie wprowadza ustawa do życia urzędniczego.

Jestem głęboko przekonany, że nowe przepisy dają właściwe ustosunkowanie urzędnika do Państwa i Państwa do urzędnika, dają urzędnikowi możność posuwania się naprzód, dają w ramach zasobów finansowych Państwa, możliwe, choć może skromne warunki egzystencji dla ogółu urzędników. Dlatego też rząd zdecydował wprowadzenie ustawy z dniem 1-go lutego b. r., czyniąc to w przeświadczeniu, że odpowiada ona nietylko interesom administracji państwowej, lecz również leży na linji dobrze zrozumianych interesów stanu urzędniczego.

Mądry Polak po szkodzie!

W toku niedawnych obrad sejmowej komisji budżetowej, a mianowicie gdy komisja zajmowała się budżetem Ministerstwa Skarbu, sprawozdawca tego działu poseł Hołyński poruszył bardzo doniosłą dla świata urzędniczego kwestję, która w nawale innych wydarzeń pozostała niezauważona. Mianowicie poseł Hołyński wyraził postulat pod adresem Rządu, że gdy któryś z ministrów chce przenieść na emeryturę urzędnika, niemającego jeszcze wysłużonych pełnych lat, musi uzyskać na to każdorazowo aprobatę Ministra Skarbu. Ten ostatni zaś winien mieć możność umieszczenia tego urzędnika przedewszystkiem w innym dziale administracji.

Postulat ten w ustach sejmowego referenta budżetowego, należącego do kół prorządowych, jest bardzo znamienny. Stwierdza on tylekroć już razy przez sfery urzędnicze podnoszoną a nigdy nie [illegible] prawdę, że szafowanie przedwczesnemi emeryturami wyrządza budżetowi państwowemu szkodę. — Przypomnijmy sobie, że ilekroć za lat ubiegłych była o tem w Sejmie mowa, przedstawiciele kół prorządowych lub czynników rządowych zbijali twierdzenie, jakoby ilość spensjonowań „nienaturalnych", tj. dokonanych przed wysłużeniem lat, była zbyt wielka i wpływała na globalną kwotę budżetu emerytur. Teraz ujawniła się odmienna prawda, a szkoda, że tak późno!

Gospodarka emerytalna prowadzona była dotąd niejako bez gospodarza. Nie było nikogo, ktoby czuwał nad tem, by fundusz ten nie doznawał nadmiernego obciążenia, zaś fakt, iż sprawozdawca budżetowy pragnie obecnie powierzyć tę opiekę Ministrowi Skarbu świadczy najlepiej o tem, że ten ostatni pozbawiony był dotąd prawa zapobiegania nadmiarowi pensjonowań, przeprowadzanych w innych resortach.

Takie uprawnienie ze strony ministra Skarbu jest zresztą sprawą nie nową, bo wypływa ona już z ogólnego zadania tego ministra jako gospodarza, który winien czuwać nad całością skarbowej gospodarki państwowej, nad przestrzeganiem oszczędności w każdej dziedzinie, nad utrzymaniem budżetowych wydatków w zakreślonych ramach nad ekonomją wszelkich posunięć personalnych w administracji państwowej. Lecz o ile idzie o dziedzinę emerytur, to uprawnienie ministra Skarbu zostało jakby zatracone, bo żaden z ministrów Skarbu dotąd się o nie, a przynajmniej w sposób jawny, nie upomniał, idąc swą biernością niejako na rękę zapędom nadmiernego obciążania budżetu emerytalnego.

Jest zresztą i inna władza, która obok ministra Skarbu ma czuwać nad oszczędnością, a jest nią Najwyższa Izba Kontroli Państwa, która ma prawo wglądania w administrację i daleko posuniętej krytyki. W niej może minister zyskać skuteczne oparcie przeciw szczodrobliwości pensjonowań przedwczesnych i rzeczowo dla Skarbu szkodliwych.

Jeśli przeglądniemy numery „Jedności" z szeregu ubiegłych lat, znajdziemy całe mnóstwo artykułów, traktujących ten przedmiot w sposób właśnie taki jak to ujął poseł Hołyński. Wysuwaliśmy wielokrotnie potrzebę zatamowania zbytniej płynności w emerytowaniu niedojrzałych do pensjonowania urzędników przez przyznanie ministrowi Skarbu prawa „veto" i przez danie mu możności zużytkowania zbędnego w jakimś resorcie urzędnika w innej gałęzi administracji. Mielibyśmy więc powody cieszyć się z tego, że te nasze racje dyktowane zarówno interesem sfer urzędniczych, jak niemniej interesem Skarbu, zeszły się dziś z poglądami referenta budżetu Ministerstwa Skarbu. Ale my się raczej smucimy z tego, że nie stało się to lat temu pięć albo nawet dziesięć, bo szkody wyrządzone przez lat tyle nie dadzą się już dziś niczem powetować.

a.

Piekąca sprawa.

Kwestja mieszkaniowa stała się dzisiaj nietylko sprawą dotyczącą pojedynczych lokatorów, ale sprawą obchodzącą żywo cały stan urzędniczy, stan kupiecki i w ogólności wszystkie warstwy społeczeństwa i przez to nabiera znaczenia ogólno-społecznego, a nawet państwowego.

Wszystkie warstwy uginają się pod ciężarem opłat państwowych i społecznych, które idą w parze z ogólnem zubożeniem, jako następstwem ciągłego kurczenia się źródła dochodów.

Pensje urzędników spadły o 40 do 50 proc., tosamo dotyczy dochodów lekarzy i adwokatów, obroty z przemysłu i handlu są minimalne i powodują przeszeregowanie przedsiębiorstw do niższych grup świadectw przemysłowych, majątki posiadaczy dolarów zdewaluowały się o 40 proc., a robotnicy są bez pracy i zarobku.

W konsekwencji zmalały też dochody skarbu, tak z podatków bezpośrednich jak i pośrednich, jako naturalne następstwo ogólnej pauperyzacji.

Rząd zdając sobie z tego sprawę i chcąc złagodzić choć w części skutki tego zubożenia wydał rozporządzenia i ustawy odciążające rolników, oraz na korzyść dłużników hipotecznych. Zapomniał tylko Rząd o jednej warstwie, która prawie w 100 proc. utrzymała się przy dochodach z czasów przed ogólnem zubożeniem, a nawet z czasów przedwojennych.

Tą warstwą są właściciele realności, którzy w myśl ustawy o ochronie lokatorów pobierają nadal, jeśli nie nadmierne czynsze, to w każdym razie zagwarantowane ustawowo czynsze podstawowe z czerwca 1914, a więc z przed wojny.

W ten sposób wspomniana ustawa zamiast wziąć w obronę ekonomicznie słabszych, a więc lokatorów, dla których właściwie została wydana, stała się twierdzą ochronną dla właścicieli realności. — Jeśli do tego dodamy, że ostatnio wydany został okólnik Ministerstwa Skarbu do Izb Skarbowych polecający umarzanie podatków właścicielom realności w wypadku, gdyby ściągnięcie komornego od lokatorów było niemożliwem i także na wypadek próżnostania, to tem jaskrawiej uwydatnia się uprzywilejowanie tej grupy właścicieli.

Pozatem przedstawia się wspomniana ustawa o ochronie lokatorów nieżyciowa i nieaktualna z uwagi na przepis art. 3 tejże ustawy, zezwalającego na umówienie dowolnego czynszu na dowolną ilość lat, nawet wyższego, niż czynsz przedwojenny, przy mieszkaniach większych i lokalach handlowych.

Czasy się zmieniły, konjunktura jest niekorzystna i lokatorzy tych ostatnich objektów nie są w stanie płacić umówionego, pisemną umową objętego czynszu, a nie mogąc wypowiedzieć lokalu dla braku zgody właściciela, który wyzyskuje wspomniany przepis artykułu 3-go ustawy, narażeni są na koszta sporu i egzekucji za zaległy czynsz.

Dlatego jest kwestją piekącą, by Rząd wniknął w te anormalne stosunki, zmienił ustawę o ochronie lokatorów w kierunku dzisiejszych wymogów życiowych, zniósł wszelkie postanowienia na niekorzyść lokatorów, a w szczególności wspomniany art. 3, tudzież art. 5, przyjmujący podstawowy czynsz z czerwca 1914 roku i uregulował kwestję w ten sposób, że Urzędy Rozjemcze dla spraw najmu uprawnione są do ustalania czynszu na przeciąg przynajmniej dwóch lat i to nie wedle czynszu z czerwca 1914, lecz wedle dzisiejszej rzeczywistej wartości przedmiotu najmu z uwzględnieniem istniejącego kryzysu gospodarczego.

Również winna być uregulowana ustawowo sprawa obniżki opłat przez właścicieli realności, na wypadek próżnostania lub niepłacenia czynszu, a co do zaległości czynszowych, winien Urząd Rozjemczy mieć prawo rozkładać na raty płatne przez dłuższy okres czasu, za najniższem oprocentowaniem.

Niewątpimy, iż Rząd nietylko w interesie lokatorów, ale i w interesie ogólno-społecznym i własnych dochodów zajmie się omawianą sprawą podobnie jak się zajął sprawami rolników i dłużników hipotecznych, gdyż od odciążenia szerokich warstw społeczeństwa, zależą w wielkiej mierze wpływy na rzecz Skarbu Państwa.

As.

Do naszych P. T. Abonentów zwracamy się z gorącą prośbą o [illegible] zaległej prenumeraty, oraz o nadesłanie abonamentu za I-szy kwartał bież. roku.

Administracja.

„Reforma uposażeń".

W „Gazecie Polskiej" z dnia 21. I. br. Nr. 21 ukazał się artykuł „Reforma uposażeń", który wzbudził w nas wszystkich przykre zdumienie. Niedawno „Czas" krakowski opublikował podobny artykuł wstępny; temu nikt się nie dziwił, bo najpierw — jak wiadomo — czcigodnemu temu pismu nawet odmładzający zabieg „przeniesienia" do Warszawy lotności nie mógł dodać, czytane przez kilka jednostek, którym ten poziom i pojęcia najzupełniej wystarczają, redagowany zaś przeważnie przez tych, których przekonaniem jest tamtym jednostkom w pas bić pokłony; a pozatem jest to pismo w tej trudnej sytuacji, że każdemu reżimowi chce się podobać (byle tylko reformy rolnej nie przeprowadzał!) i z każdym rządem, czy to własnym czy obcym w największej chce żyć zgodzie (wiadomo, że wielkie latyfundia leżą po różnych stronach granic!). Jasne więc że, nie posiadając niczyjego oprócz własnego zaufania, musi z natury być „plus catholique que le pape" — od papieża bardziej katolickie, — a że to przeważnie nie jest poważne, to tylko inni widzą; trudno!...

Co innego „Gazeta Polska": pismo zbliżone do sfer i czynników dziś decydujących w Polsce, o barwie jasnej i zdecydowanej. Dlatego jej artykuł dziwi i boli. — Nie chodzi o roztrząsanie ustawy; ta obowiązuje i jako karna rzesza, pierwsza przychodząca do urny ofiar dla Państwa i ostatnia od niej odchodząca ustawę wykonamy i poniesiemy jej wykonanie. Rozumiemy, że ustaw zwalczać nie wolno. Nie możemy jednak przejść do porządku nad argumentacją „Gazety Polskiej". Pomijamy wykazywanie korzyści, jakie ustawa daje ogółowi urzędników; ogół urzędniczy, który tych korzyści dzisiaj w dniu 1 lutego doznał, sam je należycie oceni, zwłaszcza ten ogół między VI — X rangą.

Zajmiemy się krytyką dawnego systemu uposażeń. Zgadzamy się na zbyteczną drobiazgowość obliczeń poborów, które były wobec konieczności punktów i wymnażania ich rzeczywiście rozwiązywaniem zagadek. Nie rozumiemy dalszych punktów krytyki:

„Gazeta Polska zarzuca dawnemu systemowi płac, że wysokość uposażenia uzależniał od lat służby, od "formalnego", a nie „istotnego" wykształcenia, od płodności i innych zdarzeń natury prywatno-rodzinnej. Przecieramy oczy: Jeśli pracownik okres próby korzystnie przeszedł, pozostawał w służbie i jeśli pracował nienagannie wzrastały z czasem jego dochody; to jest normalna i słuszna zasada, stosowana w przedsiębiorstwach prywatnych i publicznych z najlepszym zawsze skutkiem. Słuszność wymaga, by długoletniemu pracownikowi podwyższać gażę; pewność zwiększenia zarobku zatrzymuje pracownika w służbie i chroni go przed niedbałością. Rozróżniania wykształcenia na „formalne" i „istotne" w biurach nie znamy: a jeślibyśmy nawet założyli możność zaistnienia takiego rozróżnienia, to kto je będzie oceniał? Chyba nie szef z domowem (może zato „istotnem") wykształceniem? Na całym świecie przyjęto zasadę, że oceną wykształcenia zajmuje się instytucja państwowa, wydająca „formalny" dyplom. Inaczej jest w Ameryce, ale tych wzorów chyba nikt nie chce naśladować! — Co do „płodności", jako współczynnika wysokości uposażenia, to najpierw mała poprawka; nie od „płodności" ale od rodziny, będącej na utrzymaniu. A więc nie o bacchicznego wyżywania się płciowego, dającego w plonie dziesiątki nieślubnych dzieci, ale od rodziny, którą założyć i utrzymywać winien każdy obywatel. Jest ona potrzebna każdemu państwu, jako podstawowa, zasadnicza komórka społeczna, jako komórka o największej zwartości, od której to zwartości zależy przecież zwartość i siła danej grupy społecznej. Liczebność rodziny to siła ekspansywna państwa, zwartość, spoistość i nienaruszalność związków rodzinnych to siła odporności państwa: są to wartości pierwszorzędne, o których tomy spisano, których nigdy należycie nie oceniano, które dopiero dzisiaj coraz silniej popierają wszystkie państwa, jak Francja, Włochy, Niemcy itd. Instytucje prywatne również lepiej dotują funkcjonarjuszy posiadających rodzinę. Można nie wprowadzać różnicy jedynie tam, gdzie uposażenia wogóle są wysokie, czego przecież o naszych uposażeniach nawet ich twórcy nie mówią! W interesie zaś państwa leży popieranie zakładania rodzin.

Że „Czas" pisze o słuszności zniesienia dodatków rodzinnych w uposażeniach, dziwić się nie należy; gdyby chodziło o ustalenie wielkości majątku ziemskiego dla rodzin bez względu na ich liczebność możeby zrozumiał różnicę. Jego

twierdzenie, że obywatelowi obojętne jest czy list mu przynosi listonosz-kawaler, czy żonaty nikogo nie dziwi, bo „Czas" nie potrafi wznieść się nad poziom „obywatela" i zastanowić się, czy lepiej rozniesie listonosz, wiedzący, że po pracy czeka go wypoczynek na łonie rodziny, której utrzymanie pomaga mu pokrywać pracodawca-państwo, czy listonosz zmuszony po pracy iść do pustej izby, lub szynku na posiłek, czy więcej będzie posady pilnować pracownik z rodziną czy samotny?

Ale że takich argumentów używa „Gazeta Polska", rozumiejąca dobrze cele i zadanie Państwa, tego pojąć nie możemy. W stosunku między Państwem a jego funkcjonarjuszem stosuje się zawsze zasadę, że cały czas tego funkcjonarjusza należy do Państwa pracodawcy; tym stosunku nie obowiązuje 8 godzinny dzień pracy, istnieją zakazy bocznych zarobków, wynagradzanie za nadliczbową pracę uzależnione jest od swobodnej oceny władzy itd. Wszystko to jest słuszne, ale za tę właśnie zależność swego pracownika, państwo bierze na siebie całą troskę o jego utrzymanie; nie mogąc oczywiście — mówimy o naszych stosunkach — dać mu odpowiednio wysokiego uposażenia, indywidualizowało to uposażenie wedle pewnych ustalonych warunków materjalnych; to było słuszne i podstawą krytyki mogłoby być tylko w stosunku do uposażeń podwyższonych.

W ten i podobny sposób można jeszcze z „Gazetą Polską" rozmawiać, brak miejsca każe nam wyrażeniem nadziei, że „Gazeta Polska" sama najlepiej zrozumiała krzywdę, jaką jej wyrządził autor artykułu i ten co go zamieścił.

abc.

Nowa ustawa emerytalna dla kolejowców.

W Dz. U. Nr. 9, z dnia 31 stycznia pod poz. 74 ogłoszono Rozp. Rady Ministrów z dnia 28 stycznia 1934 r. o zaopatrzeniu emerytalnym i odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki pracowników przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe".

Nowe przepisy emerytalne zastosowane do nowej ustawy uposażeniowej, przewidują 100-% emeryturę po osiągnięciu pełnej wysługi. Wypłata zaopatrzeń i odszkodowań następuje w terminach ustanowionych do wypłaty uposażenia zasadniczego pracowników etatowych.

Przy potrąceniach uwzględniono takie, które powstały z pretensyj prywatnych i należy stosować przepisy dotyczące egzekucji sądowej i administracyjnej.

Podstawą do wymiaru emerytury, jest uposażenie zasadnicze, należne w ostatnim miesiącu przed rozwiązaniem stosunku służbowego (a więc bez dodatku wyrównawczego).

Wymiar zopatrzenia za okres 15 lat wysługi wynosi 40% a za każdy następny rok u pracownika etatowego i praktykanta 3% a u pracownika stałego 2.4%, tak etatowy i praktykant osiągają 100 procentową emeryturę po 35 latach a stali pracownicy po 40 latach służby.

Pracownikom, którym dotychczas liczono rok służby za 18 miesięcy, w przyszłości liczyć się będzie rok za 14 miesięcy, lecz okres czasu za który ci pracownicy opłacali półtorakrotne wkładki emerytalne będzie się liczył półtorakrotnie.

Pośmiertne w wysokości trzymiesięcznego zaopatrzenia emerytalnego przyznaje się wdowie, sierotom lub rodzicom zmarłego, zależnie od tego, kto poniósł koszta pogrzebu a w razie braku wymienionych osób, osobie postronnej, która poniesie koszta pogrzebu w wysokości rzeczywiście poniesionych i udowodnionych kosztów jednak nie więcej, jak 3 miesięczne zaopatrzenie.

Wreszcie § 48 zajmuje się **emerytami (wdowami i sierotami), którzy przeszli w stan spoczynku przed 31 stycznia 1934.**

Do tych emerytów stosuje się nadal Rozp. Rady Min. z dnia 8 lipca 1932 r. jakoteż do wdów i sierót tychże, zmarłych po dniu 31 stycznia 1934 r., z wyjątkiem postanowień § 5, 7, 8, 9, 11 ust. 5; § 13, ust. 7, § 14 ust. 2., § 15, 17, 21, 26, 35, 36, 51. Emerytom tym, którym do dnia wejścia nowej ustawy, wypłacano dodatek ekonomiczny na żonę wypłaca się w dalszym ciągu ten dodatek.

Również i dodatek mieszkaniowy będzie nadal tak długo wypłacany, jak długo będą go pobierali emeryci państwowi z przed 1 lutego 1934 r.

Co się tyczy dodatku mieszkaniowego, to prawie równocześnie, bo w niespełna 2 tygodnie po ogłoszeniu powyższej ustawy emerytalnej uchwalono nowelę do ustawy emerytalnej dla pracowników państwowych, która to nowela znosi dodatek mieszkaniowy dla emerytów państwowych z przed 1 lutego 1934 r., przyznając im równocześnie 10% dodatek, do ich podstawowej emerytury od dnia 1 kwietnia 1934 r. O ile to nowe zarządzenie nie odbije się na emerytach w małych miejscowościach, to emeryci w wielkich miastach, gdzie życie jest najcięższe odczują dotkliwie tę inowację.

Nowela ta równocześnie przyznaje pracownikom państwowym o ile osiągnęli dnia 31 stycznia 1934 r. 15 lub więcej lat wysługi a przejdą na emeryturę po 1 lutym 1934 r., prawo wyboru między wymiarem emerytalnym według starej ustawy emerytalnej a wymiarem według nowej ustawy.

O. Z.

Z chwili.

W ogonku.

Ludzkość została właśnie uszczęśliwiona nowymi przepisami, mającymi na celu scalenie i uproszczenie różnych sposobów społecznego ubezpieczenia. Ubezpieczenie to objawiło się odrazu tem, że zamiast dotychczasowej „chińszczyzny" powstał w Ubezpieczalniach ogonek długi na pół kilometra, raczej kilka ogonków, a że w lokalu nie ma miejsca na ich rozwinięcie się, więc wszystkie te ogonki zmieszały się w kłębowisko, które niewiadomo gdzie się zaczyna, a gdzie kończy i dokąd zmierza. W tej uproszczonej sytuacji należało się przedewszystkiem z trudem dopytać, gdzie trzeba się umieścić, by podążyć w kolejności do okienka przyjmującego zgłoszenia ubezpieczonych, wypisane na formularzach Nr. 1 i Nr. 7.

W zasadzie stanie w ogonku jest w pewnych warunkach rzeczą znośna, nawet niejaka rozrywka, ale ogonek musi być prawidłowy, wyciągnięty tak, by można było porachować swych poprzedników i śledzić ich ubywanie. Można sobie wtedy tak stać z godzinę lub dwie bez obawy, że ktoś nam zajmie miejsce przed nosem, można czytać przytem gazetę, lub wspominać dobre czasy bezogonkowe, a przytem z satysfakcją rachować, że ogonek przed nami skraca się co chwila o jedno ogniwo. Oto jeszcze 15 osób, teraz tylko 14... Oj, coś tam długo trwa załatwianie tego trzynastego gościa!... No... nareszcie! Ogonek drgnął i posunął się znowu! I tak, wśród podobnych wrażeń dochodzisz powolutku do celu.

Ale w tej „scaleniowej" marmeladzie niema o czemś podobnem mowy.

Chaos, bałagan, którego nikt nie stara się opanować. Najgorsze zaś jest to, iż poprzez gęstwe ludzką widzisz, jak większość zgłaszających odchodzi od okienka z powrotem z nieprzyjętymi tam formularzami, z powodu złego wypełnienia zgłoszenia. Znaczy to, że po napisaniu prawidłowo nowego formularza trzeba zacząć ogonkowanie od samego początku.

Trzeba zaś je odbyć podwójnie, najpierw bowiem trzeba stanąć w ogonku zdążającym tam, gdzie się nabywa formularze, a dopiero po ich wypełnieniu u siebie w domu, trzeba połatygować się znowu do Ubezpieczalni dla odbycia właściwej ceremonji zgłoszenia.

Times is money! Organizacja pracy, ekonomia społeczna! O gdzież się te hasła znajdowały wówczas, gdy dotychczasowa „chińszczyznę" usuwano zapomocą nowych przepisów! Może zostały przeniesione czasowo w „stan nieczynny"!

Toteż nastrój tłumu ujawnia się w formie boleściwych wzdychań i rozlewnych zwierzeń z któremi zresztą nikt nie współczuje, bądź beceremonjalnych wymyślań, bądź wreszcie niepozbawionych humoru drwin.

Najgłośniej ustosunkowywuje się do nowego regimu ubezpieczeniowego służba domowa. Nic dziwnego. Jest to przedewszystkiem najgłośniej rozgadana sfera pracujących, następnie, zostaje poraz pierwszy ubezpieczona na kilka odrazu boków, więc nie jest w stanie objąć swym przytępionym nieco umysłem doniosłość nowej doktryny.

— Moja stara tłumaczy — rozwodzi się jakaś niekapeluszowa służąca — że będę brała za to emeryturę. A mój Bolek mówi, że bujają i tyle. — Jak pójdziesz za mnie, to ci przepadnie. Lepiej dawaj mnie na przechowanie! Ale, widzisz go! Żebyś przepił tak jak łońskiego roku, coś mi zabrał niby na pożyczkę, łajdusie jeden!

— A ja se uskładałam po 5 złotych na miesiąc, coby sobie kupić pierzynę i brakło mi jeszcze piętnaście. Miałam złożyć z tego miesiąca, a tu mi pani mówi, że będzie obcinać pensję na to ubezpieczenie! Tak ci na starość, zamiast na pierzynie będę spała na ubezpieczeniu.

— I tyla jeszcze czasu stracić! Ja tu już trzeci dzień, a w domu piekło, bo niema komu sprzątać, ani obiadu gotować. Ażebyście popuchli z waszymi wymysłami dobrodziejo z cudzej kieszeni, socjalisty!

A w grupie pracodawców krytyczne uwagi przybierają charakter bardziej rzeczowy.

Jakiś starszy jegomość, wyglądający na zemerytowanego dygnitarza, mówi półgłosem do sąsiada.

— Żeby zjadłem na układaniu najbardziej skomplikowanych formularzy, a tu, zdawałoby się, rzecz prosta, a psuje już trzeci druk, i ani dogodzić. Od tygodnia nic innego nie robię, tylko „zgłaszam" naszą Marjannę. Czuję już, że przychodzi grypa. Jeżeli mi trzeci raz odrzucą, doprawdy wolę odsiedzieć karę za niezgłoszenie, bo na grzywnę mnie nie stać.

— Ja już tu poraz czwarty, a nabiegałem się przedtem za dowodem osobistym mojej służącej, bo żądali dokumentalnego stwierdzenia dat urodzenia.

— I tylko jeden urzędnik do przyjmowania zgłoszeń, a tyle ich tam niemających nic pilnego do roboty!

— No, przecież to jest „scalenie"!

Reszty już nie słyszałem, bo jakaś gruba pracodawczyni zaczęła wykrzykiwać, że ktoś jej wyciągnął z torebki pieniądze.

Zostałem odsunięty z kolejki i nie było już mowy, bym się dostał dziś do okienka. Wróciłem do domu z uczuciem wielkiego zniechęcenia. — W nocy śnił mi się wąż morski, mający kształty ogonka ubezpieczalnego, a głowę podobną do głowy tego pana, co w okienku przyjmował i odrzucał zgłoszenia.

I.

Walka z sekciarstwem i bezbożnictwem w Polsce.

Po wojnie światowej w Polsce dał się zaobserwować ruch sekciarsko-bezbożniczy. Do walki z sekciarstwem i bezbożnictwem w Polsce i wśród wychodźtwa polskiego zagranicą, katolickie władze kościelne powołały do życia miesięcznik „Prawda Katolicka".

Pismo to wychodzi w Sandomierzu, Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski. Informuje ono szczegółowo o rozwoju sekciarstwa i bezbożnictwa a jednocześnie odpowiada na zarzuty wysuwane przez sekciarzy i wolnomyślicieli.

Pismo cieszy się uznaniem w sferach katolickich czemu dał wyraz nuncjusz apostolski J. E. Ks. Arcybiskup Fr. Marmaggi w liście otwartym do Redakcji.

„Prawda Katolicka" wydaje również broszurki propagandowe jak: Kościół narodowy, Sekty religijne w Polsce, a ostatnio wydała broszurkę Ks. Dr. St. Grelewskiego, p. t. Psychologja nawróconych. Broszurka ta zawiera szereg życiorysów wybitnych nawróconych w ostatnich dziesiątkach lat. Cena broszurki 30 gr. Prenumerata roczna Prawdy Katolickiej wynosi 3 zł. 50 gr.

Katolickie sfery polskie a w szczególności Duchowieństwo Katolickie, organizacje i działacze akcji katolickiej winni zaznajomić się z temi wydawnictwami.

—oOo—

Co się dzieje na szerokim świecie...

Obecny okres jest okresem niezmiernie charakterystycznym, notujemy w nim mianowicie z jednej strony żywiołowy ruch we Francji, ruch, który w konsekwencjach swoich doprowadzić może do nieobliczalnych wprost następstw i zmian ustrojowych we Francji; nie wolno nam przytem zapominać, że Francja kolebką była zawsze ruchów i poczynań ustrojowych i społecznych. Z drugiej strony zaś zauważyć musimy silne złagodzenie burzliwego nastroju między państwami; nastroju, w którym często słychać można było chrzęst broni.

Jeżeli chodzi o Francję, to wiemy, że bezpośrednim powodem wybuchu rozruchów ulicznych w Paryżu była afera Stawiskiego, w którą zaplątało się szereg najwybitniejszych osobistości świata oficjalnego Francji: coraz bardziej niepokojące wieści o tej aferze obiegały prasę i społeczeństwo. W końcu tłum niewytrzymał i wyszedł na ulicę. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że tłum francuski już od dawna miał szereg zarzutów względem swoich sfer oficjalnych, względem szeregu swoich przywódców. Przejścia wojenne, niewykorzystane — zdaniem tego tłumu — zwycięstwo, co objawiało się w konieczności ponoszenia ciężarów i kosztów wojny przez długi szereg lat powojennych bez widoków poprawy losu na najbliższy okres, — a wreszcie szereg innych wewnętrznych kłopotów francuskiego społeczeństwa złożyło się na to, że skandaliczna niewątpliwie afera Stawiskiego wytrąciła ten podburzany tłum z równowagi i wyprowadziła go na ulicę; jest to tem bardziej zrozumiałe, że wskutek afery Stawiskiego szereg ludzi potracił majątki, a coraz głośniej zaczęto mówić o usiłowaniach zatuszowania całej sprawy. Ruch uliczny zaczął się na wesoło przy pobłażliwym współudziale policji, i doprowadził do ustąpienia gabinetów, które już uzyskały większość w parlamencie. Ostatni gabinet p. Daladiera przechodził ciężkie chwile; premjer powołał bowiem do gabinetu przedstawicieli centrum i grup prawicowych, których natychmiast ich stronnictwa wykluczyły z swego łona, odbierając im przez to charakter reprezentantów. W tych warunkach premier stworzył z powrotem kartel lewicy, zbliżając się do socjalistów przez ofiarowanie mężowi zaufania, dawnemu ministrowi spraw zagranicznych p. Paul Boncourowi tekę wojny i biorąc do gabinetu jeszcze jednego deputowanego lewicy. Stworzony gabinet o tym zdecydowanym charakterze zwolnił poróżnionego z socjalistami prefekta paryskiej policji p. Chiappe. W ten sposób przygotował sobie p. Daladier większość parlamentarną i utrzymał się 320 przeciw 220 głosom w sprawie zaufania. Ta większość parlamentarna jednak po raz drugi okazała się niewystarczającą wobec wzburzenia ulicy. Zaatakowany ostro przez prawicę, która na nogi postawiła i wyprowadziła na ulicę wszystkie swoje organizacje, musiał Daladier ustąpić. To ustąpienie wymuszone zostało rozlewem krwi na ulicach Paryża. Prezydent republiki p. Lebrun powołał obecnie szanowanego powszechnie, b. prez. republiki p. Gastona Doumergue do utworzenia nowego gabinetu. Równocześnie jednak na ulicach Paryża rozpętały się walki, które przenoszą się na prowincję. Nie pomagają zapowiedzi utworzenia gabinetu ponadpartyjnego,, nie pomagają obietnice rozpisania nowych wyborów. Tłum wyprowadzony na ulice nie ma ochoty z nich się usuwać i z właściwem Francuzom zapamiętaniem, a przytem tradycyjną techniką buduje barykady w ogniu karabinowym policji i wojska, wznieca pożary, niszczy i szaleje, krwią podpisuje protest przeciwko obecnym stosunkom francuskim. Rozpoczęła walkę prawica: dziś walczą już w szeregach zrewoltowanych oczywiście komuniści. Związki zawodowe proklamują strajk generalny. Bije we Francji dziejowa godzina i niewątpliwie będziemy świadkami dużych zmian w ustroju francuskim: rozruchy obecne nie mają takiego wyglądu, jakby miały się rychło i bez rezultatów uspokoić: nie umiemy tylko i nie wiemy jakie oblicze przybierze Francja jutrzejsza, która rodzi się w naszych oczach.

Gdy tak wyglądają groźnie wypadki wewnątrz Francji, w stosunkach między państwami naogół zapanowało uspokojenie pewne. Oczywiście nie trzeba tego brać zbyt optymistycznie. Na Dalekim Wschodzie ciągle różowi się horyzont niebezpieczeństwem wojny. Ostatnio sowiecki komisarz dla spraw wojskowych Woroszyłow omawiał sprawę zbrojeń i przygotowań wojennych w Mandżurji, stwierdzając, że wojna narzucona Sowietom drogoby kosztowała jej sprawców. Sowiety broniłyby do ostatnich sił Władywostoku, całych wybrzeży na Oceanie Spokojnym, płn. Sachalinem i Kamczatki. Niechętnie i wbrew swej woli wdałby się w walkę, ale są do niej przygotowane i zdecydowane na wszystko, by bronić swoich granic przed najeźdźca.

W sprawie składek emerytalnych.

Na posiedzeniu Komisji budżetowej, na którem przyjęto przedstawiony przez posła Wagnera budżet emerytur, zaopatrzeń i rent inwalidzkich, oświadczył wiceminister skarbu, Kozłowski, że warunkiem porządkującym sprawę emerytur jest stworzenie specjalnego funduszu emerytalnego, a potrzebny do tego zakład, dzięki wstawieniu przez referenta na ten cel kwoty 70.000 zł. prawdopodobnie już w przyszłym roku zostanie uruchomiony.

Fundusz ten pomyślany jest w ten sposób, że za każdy rok służby zaliczać się będzie 3% tak, że każdy urzędnik po 35 latach służby państwowej osiągnie 100% swego uposażenia, jako zaopatrzenie emerytalne. Dalej zaznaczył p. wiceminister, że zachodzi tu problem, jakich urzędników wstawić do tego funduszu. Ustalono ten moment na 1. lutego 1934, t. j. na moment obowiązywania ustawy scaleniowej, ale rozważana jest też kwestja, czy niebyłoby wskazanem cofnąć się wstecz o parę lat, co będzie zależało od funduszu emerytalnego. Według twierdzenia p. wiceministra samowystarczalność tego funduszu nastąpi dopiero po 35 latach, zaś emerytury starych urzędników będą nadal tym budżetowym ciężarem, który może się da rozłożyć na dłuższe lata w drodze operacyj ubezpieczeniowo-kredytowych.

Utworzenie zakładu funduszu emerytalnego jest wskazane, bo już dawniej pojawiały się głosy ze sfer urzędniczych za wyodrębnieniem funduszów emerytalnych: zastrzegano się atoli przeciw tworzeniu takiego zakładu za granicami Państwa polskiego, np. przy pomocy banków angielskich, czy amerykańskich, jak to podobno było projektowanem, gdyż takie zagraniczne zakłady emerytalne nie budziły zaufania u pracowników państwowych.

Sprawa składek emerytalnych stanowiła i stanowi poważną bolączkę tak pracowników czynnych jak i emerytów.

Podstawy zaopatrzeń emerytalnych w ostatnich kilku latach ulegały kilkakrotnie zmianom lecz zawsze na niekorzyść pracowników państwowych. Składka emerytalna, wynosząca w 1923 roku 3 procent, została podwyższoną do 5 a następnie aż do 8 procent, co pracownicy państwowi dotkliwie odczuwają. Zaś emeryci żalą się, że nałożenie i na nich obowiązku płacenia składek emerytalnych jest niesłuszne i ich krzywdzące, — są oni bowiem zdania, że płacąc składki emerytalne przez 35 lat, a nawet i dłużej, złożyli tyle, aby przy przejściu w stan spoczynku mogli otrzymać pełną emeryturę.

Starszym emerytom, zwłaszcza emerytom byłych państw zaborczych, nieraz dawano odczuć, że wypłacanie im emerytur jest darem z łaski Rządu polskiego. To niesłuszne twierdzenie mając na uwadze, pracownicy państwowi woleliby dotychczasowy sposób płacenia składek emerytalnych, gdyż obawiają się — nie bez słuszności, — że przy nowowprowadzonym systemie uposażeń emerytalnych i podatków, mogą w przyszłości spotkać się również z zarzutem, że ich przyszłe emerytury są darem z łaski, gdyż oni na nie nic nie składali, a obawę tę uzasadniają przytoczone wyżej głosy, kierowane do starych emerytów.

Tak samo uzasadnioną jest obawa, że pracownikom państwowym — mimo ich znanej ofiarności na cele państwowe, — może ktoś w przyszłości zarzucić, że domagają się ciągle polepszenia bytu i podwyższenia poobcinanych płac, a nie przyczyniają się niczem do wzmocnienia funduszów państwowych. Takie głosy już nieraz słyszeliśmy nawet w sferach poselskich i na łamach niektórych dzienników, dlatego też obawy pracowników państwowych i w tym kierunku są uzasadnione, a zaznaczył to także w Komisji budżetowej poseł Kornecki twierdząc, że ukrycie wkładek zabezpieczających pracownikom państwowym uzyskanie emerytury, jest inowacją złą. — Lepiej byłoby więc, gdyby wszystkim było wiadomem, że pracownikom państwowym i emerytom straca się — i ile — z ich płac na cele emerytalne, a ile na podatki. J. G.

Przeszeregowanie pracowników Monopoli Państwowych.

Nowe ugrupowanie.

W Dz. U. Nr. 9, z dnia 31 stycznia 1934 r. ogłoszono pod poz. 77. Rozp. Min. Skarbu z dnia 27 stycznia 1934 r. zmieniające rozp. Min. Skarbu z dnia 13 stycznia 1933 r. o stosunku służbowym, uposażeniu i zaopatrzeniu emerytalnem pracowników „Polskiego Monopolu Tytoniowego". „Państw. Monopolu Spirytusowego" i „Polskiego Monopolu Solnego".

Rozporządzenie to ustanawia XIV. grup uposażeniowych a mianowicie: Grupa

I	z płacą miesięczną zł.	1.000
II	„ „ „	850
III	„ „ „	725
IV	„ „ „	625
V	„ „ „	525
VI	„ „ „	440
VII	„ „ „	370
VIII	„ „ „	310
IX	„ „ „	265
X	„ „ „	220
XI	„ „ „	180
XII	„ „ „	155
XIII	„ „ „	130
XIV	„ „ „	100

Przeszeregowanie pracowników Monopoli pozostających na służbie w dniu 1 lutego 1934 r. ma nastąpić w następujący sposób:

z grupy	I	do grupy	I.
„	II	„ „	II
„	III i IV	„	III
„	V	„ „	IV
„	VI	„ „	V
„	VII	„ „	VI
„	VIII	„ „	VII
„	IX	„ „	VIII
„	X	„ „	IX
„	XI	„ „	X
„	XII	„ „	XI
„	XIII	„ „	XII
„	XIV	„ „	XIII

Emeryci, wdowy i sieroty, którym zaopatrzenie przyznano przed 1 lutego 1934 r. będą nadal otrzymywać zaopatrzenie w wymiarze przyznanym na podstawie dotychczasowych przepisów.

Korzystajcie z bezpłatnej nauki.

5 miejsc bezpłatnych na Kursach Technicznych inż. Gajewskiego.

Przypominamy, że Dyrekcja Kursów Kreśleń Technicznych inż. Gajewskiego w Warszawie, Plac Trzech Krzyży 8, zgłosiła dla naszych czytelników 5 bezpłatnych miejsc i 30 ulgowych (opłata 10 zł. miesięcznie) na całoroczną naukę kreśleń technicznych. Naukę pobierać można korespondencyjnie lub słuchowo.

Jest to dar wysoce społeczny i obywatelski, którego wartość mogą ocenić ci, którzy nie mając określonego zawodu ani specjalności pozostają bez pracy. Kursy Techniczne inż. Gajewskiego wyciągają pomocną dłoń do tych wszystkich pragnąc nauczyć ich wykonywania rysunków technicznych. Wtedy łatwiej będzie znaleźć pracę, będąc pracownikiem wykwalifikowanym. Kurs jest roczny. Wydziały: maszynowy, budowlany, mierniczo-drogowy. Po ukończeniu, pracować można na każdej placówce technicznej rządowej, prywatnej lub samorządowej. Przyjmowane są osoby bez różnicy płci z ukończoną szkołą powszechną, od lat 16.

Podania kierować należy do Administracji naszego pisma.

Programy i informacje wysyła bezpłatnie Sekretarjat Kursów inż. Gajewskiego, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.

Stracenie królowej Francji na szafocie w Paryżu.

Niedawno pojawiła się książka Stefana **Zweiga p. t.**: Marja Antonina, przedstawiająca zajmująco i barwnie dzieje dumnej austrjaczki, córki Marji Teresy, jako królowej Francji, żony nieszczęśliwego Ludwika XV-go.

Triumfalny wjazd młodziutkiej Marji do Francji, usłany kwiatami, poprzez zabawy, maskarady, bale, zaprowadził ją do więzienia w Temple, a po rozprawie niesłychanie brutalnej, wprost nieludzkiej, sponiewierana w najtkliwszem uczuciu macierzyńskiem, znalazła się w końcu na szafocie.

Zgrozą ten przejmujący moment, przytaczamy za autorem, powie on więcej, niż ogólnikowa recenzja i zachęci niejednego do przeczytania tej wielce zajmującej i pouczającej książki.

O piątej zrana, gdy Marja Antonina pisała swój list, w czterdziestu ośmiu sekcjach Paryża zawarczały bębny. O siódmej cała załoga stoi pod bronią, armaty gotowe do strzału barykadują mosty i szerokie bulwary, przez miasto przeciągają patrole z obnażonemi bagnetami, kawalerja ustawia się szpalerami — jakież nieprawdopodobne pogotowie przeciwko jednej jedynej kobiecie, która wszak sama pragnie końca! Często przemoc więcej się obawia ofiary, niż ofiara — przemocy!

O siódmej służąca więziennego dozorcy cichaczem zakrada się do celi. Na stole palą się jeszcze obydwie woskowe świece, a w rogu siedzi nieodstępny cień, oficer-żandarm. W pierwszej chwili Rosalie nie może królowej dojrzeć, lecz oswoiwszy się z półcieniem, widzi przestraszona, że Marie Antoinette leży na łóżku zupełnie ubrana, w swej czarnej wdowiej sukni. Nie śpi jednak, jest tylko bezgranicznie wyczerpana stałym upływem krwi.

Wzruszona wieśniaczka stoi drżąca pośrodku celi; głęboko wstrząśnięta jest widokiem skazanej na śmierć, skazanej królowej.

Madame, — zbliża się do leżącej, — nie jadła pani nic ani wieczorem, ani przez cały dzień wczorajszy. Czy nie życzy sobie pani czego dziś rano?

— Dziecko moje, niczego mi nie potrzeba, wszystko się już dla mnie skończyło, — odpowiada królowa, nie zmieniając pozycji. Ponieważ jednak dziewczyna nalega, aby Marie Antoinette napiła się chociaż zupy, którą specjalnie dla niej ugotowała, zgadza się zmęczonym głosem: — A więc dobrze, Rosalie, proszę mi przynieść ten buljon. — Wypija też parę łyżek, poczem dziewczyna pomaga jej przy zmianie sukni. Skazanej dano wskazówkę, aby zdjęła czarną szatę, w której stawała przed sądem, gdyż w drodze na szafot żałobna suknia wdowy mogłaby wzbudzić podniecenie i poruszenie wśród tłumu. Cóż dziś znaczy ubranie dla Marie Antoinette! Nie opiera się więc zarządzeniu i wkłada lekką białą suknię poranną.

Ale nawet w tych ostatnich chwilach nie oszczędzono jej poniżenia. Przez wszystkie te dnie królowa bezustanku silnie krwawiła i wszystkie koszule ma zbrudzone. Wiedziona naturalnem pragnieniem, aby na ostatnią drogę być fizycznie czystą, chce włożyć świeżą koszulę i prosi wartującego oficera, aby się na chwilę oddalił. Ale żandarm, mający surowe polecenie nie spuszczania jej z oku ani na chwilę, oświadcza, iż nie wolno mu wyjść z celi. Królowa przysiada zatem w wąskiem przejściu pomiędzy łóżkiem, a ścianą, a litościwa dziewczyna zakrywa sobą jej nagość. Ale co zrobić z zakrwawioną koszulą? Biedna kobieta wstydzi się pozostawić ją na łup oczu obcego mężczyzny oraz ciekawych i niedyskretnych spojrzeń tych, którzy tu za kilka godzin przyjdą, aby rozdzielić między siebie pozostałe po niej przedmioty. Szybko więc zwija płótno w małe zawiniątko i wpycha je we wgłębienie za piecem.

Z wyjątkową starannością ubiera się potem królowa. Od przeszło roku nie była na ulicy i nie widziała nad sobą otwartego niezmierzonego nieba; chce dziś przyzwoicie i czysto ubrana odbyć tę drogę ostatnią. Nie kieruje nią w tej chwili kobieca próżność, lecz poczucie powagi historycznej chwili. Starannie układa na sobie białą suknię, zarzuca na ramiona szal z lekkiego muślinu i wybiera najlepsze buciki; osiwiałe włosy chowa pod dwuskrzydły czepeczek.

O ósmej rozlega się stukanie do drzwi. Nie, to jeszcze nie kat. Przyszedł jego zwiastun, kapłan, jeden z tych, którzy przysięgli na wierność republice. Królowa w grzecznych słowach odmawia spowiedzi, motywując swe stanowisko uznawaniem za sługi Boże tylko niezaprzysiężonych księży. Na zapytanie przybyłego, czy życzy sobie, aby jej towarzyszył w tych ostatnich chwilach, Marie Antoinette odpowiada obojętnie: Jak pan chce.

Pozorna ta obojętność jest warownym murem, za którym królowa zbiera siły do czekającej ją drogi. Gdy o dziesiątej zjawia się w celi Samson, młody człowiek olbrzymiej postaci, mający obciąć włosy skazanej. Marie Antoinette spokojnie pozwala sobie związać ręce do tyłu i nie opiera się zupełnie. Wie przecież, iż życia nie uratuje, lecz może ocalić honor. Aby się tylko nie załamać i przed nikim nie okazać słabości! Aby tylko zachować moc ducha i pokazać wszystkim żądnym widowiska, jak umiera córka Marji Teresy!

Około jedenastej otwierają się bramy Conciergerie. Na ulicy czeka wóz skazańców, rodzaj wozu drabiniastego, zaprzężonego w wielkiego, ciężkiego konia. Ludwika XVI wieziono na śmierć jeszcze w jego dworskiej karecie, której szklane ściany ochroniły go przed bezceremonjalną ciekawością tłumów i ich raniącą nienawiścią. Od owej chwili republika odbiegła daleko. Wymaga ona teraz jednakowego dla wszystkich przejazdu na gilotynę; królowa nie potrzebuje większych wygód przed śmiercią, niż każdy inny obywatel i drabiniasty wóz jest wystarczającym pojazdem dla wdowy Capet. Jako siedzenie służy naga deska bez przykrycia, wsunięta pomiędzy szczeble; madame Roland, Danton, Robespiere, Fouquier, Hebert i wszyscy, którzy przyczynili się do śmierci Marji Antoniny, odbędą również tę drogę ostatnią, siedząc na tej samej twardej desce. Skazana królowa wyprzedza swych sędziów o bardzo niewielki okres czasu.

Z ciemnej bramy Conciergerie wychodzą najpierw oficerowie, za nimi maszeruje cała kompanja straży z palcami na cynglach strzelb, poczem ukazuje się Marie Antoinette, idąca spokojnym i pewnym krokiem. Kat Samson trzyma ją na długim sznurze, którym związano jej do tyłu ręce, jakby istniała możliwość, że skazana ucieknie mu z pośród setek dozorców i żołnierzy. Gawiedź jest mimowoli zaskoczona tem niespodzianem i niepotrzebnem poniżeniem skazanej. Nie zrywa się ani jeden zwykły szyderczy okrzyk. Królowa zbliża się do wozu w najwiekszej ciszy; Samson pomaga jej wsiąść. Obok skazanej zajmuje miejsce ksiądz Girard w cywilnem ubraniu; kat, nie wypuszczając sznura z rąk, staje z kamienną twarzą obok Marie Antoinette: jak Charon, przewożący zmarłych, przeprowadza codziennie z niewzruszonem sercem wiele dusz na drugi brzeg życia. Ale tym razem zarówno on, jak jego pomocnicy, obnażyli głowy i trzymają podczas całej jazdy swe trójkątne kapelusze pod pachą, jakby chcieli przed tą bezbronną kobietą, wiezioną na szafot, usprawiedliwić się ze swego smutnego obowiązku.

Straszliwy wóz zwolna toczy się po bruku. Dzieje się to umyślnie, aby każdy mógł dosyta napatrzeć się rzadkiemu widowisku. Twardość siedzenia daje się królowej dotkliwie we znaki przy każdem podskoczeniu wozu na wybojach, lecz Marja Antonina blada, z zaczerwienionemi oczami, patrzy niewzruszenie przed siebie i gęsto zwarte tłumy ciekawych nie mogą w jej twarzy dostrzec ani jednej oznaki strachu lub bólu. Nieszczęśliwa kobieta natęża całą moc ducha, aby pozostać silną do końca. Napróżno czyhają zacięci wrogowie na moment słabości i lęku. Nie wyprowadza jej z równowagi ani tłum kobiet przy kościele św. Rocha, wybuchający na widok skazanej szyderczemi okrzykami, ani aktor Grammont, który w uniformie narodowego gwardzisty poprzedza konno smutny wóz i aby ożywić ponury orszak wykrzykuje, wywijając szablą: — Wieziemy osławioną Marie Antoinette! Skończymy z nią wreszcie, przyjaciele! — Twarz królowej ma wyraz zamknięty, jakby skazana nic nie słyszała i nic nie widziała. Ręce ciasno związane do tyłu zmuszają ją do jeszcze wyższego wzniesienia głowy. — Maria Antonina spogląda więc prosto przed siebie, lecz oczy jej, zapatrzone w śmierć, nie widzą już dzikich scen ulicznych. Wargi jej nie drżą, dreszcz nie przebiega ciała. Jest panią swych sił, dumną i pogardliwą. Nawet Hebert przyznaje nazajutrz w swym „Père Duchesne": „Ladacznica pozostała chłodna i bezczelna do końca".

Na rogu ulicy Saint Honoré, gdzie dzisiaj mieści się Café de la Régence, czeka jakiś człowiek z zatemperowanym ołówkiem i kartką papieru w ręku. Jest to Louis David, jeden z najtchórzliwszych dusz, a zarazem jeden z największych artystów ówczesnych. W czasie rewolucji należał do najgłośniejszych krzykaczy, a osobom, mającym władzę, służył, dopóki ją posiadali, poczem opuszczał je w niebezpieczeństwie... Maluje Marata na łożu śmierci; ósmego termidora patetycznie przysięga Robespierre'owi, że „z nim razem wychyli kielich do dna", lecz nazajutrz na pamiętnem posiedzeniu przechodzi mu nagle to bohaterskie pragnienie i godny pożałowania bohater, ukrywa się w domu, a tchórzostwem tem ratuje się od gilotyny. Zacięty wróg tyranów w czasie rewolucji będzie pierwszym, który skłoni się w stronę nowego dyktatora i nienawiść względem arystokratów zamieni się chętnie na tytuł barona, nadany mu za namalowanie koronacji Napoleona. Typowy ten sprzedawczyk, schlebiający potężnym, a niemiłosierny w stosunku do pokonanych, maluje zwycięzców przy koronacji, a zwyciężonych — w drodze na szafot. Z tegoż wozu, który wiezie obecnie Marję Antoninę, dojrzy go w przyszłości Danton, znający marność tego człowieka i jak biczem smagnie go pogardliwem słowem: — Lokajska dusza! — Lecz pomimo służalczości i tchórzliwego nikczemnego serca człowiek ten ma świetne oko i pewną rękę. Kilkoma liniami utrwala na papierze oblicze królowej, wiezionej na szafot, a wspaniały w swej grozie szkic zastanawia niesamowitą siłą wyrazu: przedstawia starą kobietę, już nieładną, lecz jeszcze dumną. Usta ma mocno zamknięte, oczy obojętne, ręce związane do tyłu, a siedzi na wozie z tak wyzywającą wyniosłością, jakby królowała na tronie. Niewypowiedziana pogarda bije z każdego rysu kamiennej jej twarzy, niewzruszona stanowczość widnieje w postawie. Cierpienie i ból, przeistoczone w stanowczość i siłę ducha, nadają tej niewymęczonej kobiecie nowy, a groźny majestat. Nawet nienawiść nie może odmówić królowej wyniosłości i godności w zachowaniu, jakiemi Marie Antoinette zwyciężyła hańbę ostatniej jazdy wozem skazańców.

Olbrzymi Plac Rewolucji, dzisiejszy Place de la Concorde, zalany jest mrowiem ludzi. Od wczesnego ranka dziesięć tysięcy widzów zebrało się na owo raz tylko zdarzające się widowisko, jak królowa „ogolona będzie przez narodową brzytwę", według brutalnych słów Heberta. Rozciekawione tłumy stoją od wielu już godzin. Aby zabić nudę, oczekiwania, ludzie gawędzą, śmieją się, kupują od kolporterów gazety i karykatury lub przeglądają najnowsze aktualne broszury: „Les adieux de la reine à ses mignons et mignonnes" i „Grandes fureurs de la ci-devant reine". Rozmowy toczą się na różne tematy, przewiduje się, czyja głowa spadnie do przygotowanego kosza jutro lub pojutrze, kupcy sprzedają limonjade, bułki i orzechy — tak wielka scena warta jest pewnej cierpliwości!

(Dokończenie nastąpi).

Porada prawna i odpowiedzi Redakcji.

Związek Zaw. Prac. Miejskich. Złoczów. Rozporządzenie R. M. z dnia 28 stycznia 1934 r. Dz. U. 10, poz. 80, nie wspomina wprawdzie o emerytach, gdyż powołuje się na nową ustawę emerytalną, lecz nie ulega wątpliwości, że jako emerytom, którzy dotychczas byli uprawnieni do zniżek i nadal to prawo przysługuje w wymiarze dotychczasowym.

Poborca. Urzędnik państw. ożeniwszy się przed dniem przejścia na emeryturę uzyskuje prawo do dodatku ekonomicznego na żonę a ona do pensji wdowiej. Czas pożycia jest nieograniczony.

Ogólne Towarz. Emerytów Złoczów. Każdemu emerycie należy się zwrot kosztów przesiedlenia, jeżeli ono nastąpi w ciągu jednego roku od dnia przejścia na emeryturę. W razie przesiedlenia się w stanie nieczynnym, może minister Skarbu przyznać koszta, o ile takie przesiedlenie jest usprawiedliwione (art. 21 ustawy emer.). Wysokość normują przepisy należności za przeniesienie z urzędu w służbie czynnej.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr J. Warebałowski.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.